GRZEGORZ PRZEBINDA

Spotkałem się wielokrotnie z krytyką Michaiła Bułhakowa ze strony Ukraińców za to, jak osądzał żołnierzy atamana Petlury. W krytyce tej jest na pewno sporo racji, niemniej jednak pisał o tym, co widział na własne oczy. Zbrodnie wojenne budziły jego moralne obrzydzenie w każdym miejscu i czasie.

MISTRZ I WOJNA

O istnieniu Buczy, położonej 25 km na zachód od Kijowa na modnym i drogim leśnym terenie, dowiedziałem się jakieś pięć lat temu, co znamienne – w związku z Michaiłem Bułhakowem. W 1900 r., gdy przyszły autor „Mistrza i Małgorzaty" miał dopiero 11 lat, rodzina Bułhakowów kupiła właśnie w Buczy – za wiano matki, Warwary Michajłowny – dwie dziesięciny ziemi. I wybudowała tam letni drewniany dom parterowy z pięcioma pokojami, dwiema werandami, a wkrótce pojawił się i ogród, i kwiaty. Wszystko było u swych początków wyłączną zasługą matki, gdyż zajęty teologią i historią Kościoła ojciec rodziny – Afanasij Iwanowicz, wykładowca Kijowskiej Akademii Duchownej – skarżył się chronicznie na trudny dojazd z Kijowa do takiej leśnej dziury, bez połączenia kolejowego z metropolią. Ale że był to przecież jedyny własny dom wielodzietnej rodziny, bo kolejne kijowskie mieszkania były tylko wynajmowane od właścicieli, to i ojciec wkrótce zakasał rękawy.

Bułhakowowie mieszkali na daczy corocznie przez pół roku, od maja do października, zabierali tam zawsze książki i fortepian. Aby założyć ogród i warzywnik, trzeba było wykarczować las i w prace te zaangażował się już Afanasij Iwanowicz Bułhakow. Sadził drzewa owocowe, wytyczał wraz z synami ścieżki w ogrodzie. Warwara Michajłowna sadziła kwiaty i kasztanowce. Rano wszystkie dzieci miały lekcje – łacinę, francuski, angielski, dzieci dużo czytały i bawiły się. Od matki dostawały różne przydziały, każdy miał w ogrodzie swoją grządkę. Gdy rodzina wróciła do Kijowa, Nadia Bułhakowa, młodsza siostra pisarza, notowała w swoim dzienniku: „Marzę o Buczy, o szczęściu letniego życia".

Tak się te nogi nauczył ciąć

Sam Misza Bułhakow – niczym Władimir Nabokow długo po nim – pasjonował się zbieraniem motyli, a Bucza z rzadkimi motylimi okazami była wyśmienitym ku temu miejscem (bogatą kolekcję pisarz przekazał w 1919 r. Uniwersytetowi Kijowskiemu). Opodal niedużego domu rodziny znajdowała się bogata posiadłość letnia Nikołaja Muraszki, twórcy kijowskiej szkoły rysunku, który latem organizował u siebie płatne przedstawienia teatralne. Bułhakow, będący jeszcze wtedy gimnazjalistą, występował w nich jako aktor. Potem, już w latach studenckich, zadebiutuje w Buczy jako amatorski reżyser teatralny.

Dom Bułhakowów spłonął w 1918 r., jednakże mieszkańcy Buczy – z wydatną pomocą władz Kijowa, już notabene w wolnej Ukrainie – potrafili upamiętnić młodzieńcze pobyty Michaiła w ich miasteczku. W stulecie urodzin pisarza w 1991 r. postawiono w miejscu daczy skromną upamiętniającą tablicę. A w 2011 r. otwarto tam park historyczno-krajobrazowy i postawiono artystyczny postument autorstwa ukraińskiego rzeźbiarza Adriana Bałoha. Na tablicy z brązowego marmuru widnieje otwarta księga z białym gęsim piórem i z ciemnym zarysem głowy pisarza, a na dole widzimy napis: „...Cokolwiek się dzieje, zawsze jest tak, jak być powinno – i zawsze ku lepszemu". To cytat z „Białej Gwardii" (1924–1925), który w całości po polsku może wybrzmieć następująco: „Za co taka krzywda? Niesprawiedliwość? Po co trzeba było odbierać matkę, gdy wszyscy się zjechali, gdy już się polepszyło? Odlatujący w czarne, roztrzaskujące się niebo Bóg odpowiedzi nie dawał, a sam Nikołka jeszcze nie wiedział, że cokolwiek się dzieje, zawsze jest tak, jak być powinno – i zawsze ku lepszemu". W „Mistrzu i Małgorzacie" podobne przekonanie wyraża w obliczu głównej bohaterki Woland: „Wszystko będzie, jak powinno, na tym opiera się świat".

Ów Nikołka Turbin, który opłakuje – w sporze z Bogiem – utratę matki, to literacki portret najmłodszego z braci Bułhakowa, Nikołaja. W świecie realnym matka rodziny odeszła do wieczności w lutym 1922 r., a mieszkający już wtedy od dwu i pół roku w Moskwie pisarz nie mógł nawet pojechać do Kijowa na pogrzeb. Nie miał skąd wziąć pieniędzy na bilet i na buty. Notował wówczas w dzienniku: „Nadchodzi najstraszniejszy okres mego życia. Głodujemy". A kilka lat wcześniej przeżył też bardzo dramatyczny okres, najpierw jako lekarz wojskowy na froncie I wojny. W 1916 r. bowiem, nim jeszcze otrzymał na Uniwersytecie Kijowskim dyplom lekarza, został skierowany na front do Kamieńca Podolskiego, a potem do Czerniowiec na północnej Bukowinie, zdobytych przejściowo przez wojska carskie pod wodzą generała Brusiłowa. Jego ówczesna żona Tatiana Łappa, z którą właśnie potem głodował w Moskwie, wspominała: „Było tam wielu z gangreną i musiał odpiłowywać nogi. Amputował. A ja nogi odbierałam. [...]. Tak się te nogi nauczył ciąć, że nie nadążałam. Ja jedną trzymam, a on już drugą piłuje".

Panie generale – jest pan bestią

Rewolucje w Rosji przeszły obok niego szczęśliwie bokiem, ale i tak od lutego 1918 r. do listopada 1919 r. przeżył już najcięższe chyba miesiące swego życia. Najpierw w rodzinnym Kijowie, gdzie został wcielony siłą do armii znienawidzonego przez siebie atamana Petlury, ale zdezerterował stamtąd i chował się w lasach pod Kijowem. Następnie zmobilizowali go, czy też sam wstąpił do białych i wyprawił się z nimi jako lekarz na wojnę do Czeczen-Auł i Szali-Auł na Kaukazie Północnym.

I choć śmierć oglądał na własne oczy, a w Czeczenii i we Władykaukazie w Osetii Północnej sam się o nią otarł, to do okrucieństwa i zabijania nie tylko nigdy nie przywykł, ale i do końca żywił do nich odrazę. W kilku ważnych wczesnych opowiadaniach bronił konkretnego człowieka nie tylko przed abstrakcyjną „historią spuszczoną z łańcucha" (mówiąc słowami Izaaka Babla), ale i przed zwykłym łotrostwem indywidualnym. Jakiekolwiek polityczne barwy przybierało – białą monarchistów, czerwoną bolszewików czy niebieską petlurowców.

W ekspresjonistycznym opowiadaniu „Czerwona korona. Historia morbi" (1922) Bułhakow ukazuje absurd krwawej wojny domowej w Ukrainie lat 1917–1921. Narratorem jest tu chory psychicznie człowiek, którego prześladuje obraz śmierci młodszego brata, zabitego na froncie ochotnika białej armii. W pewnym miejscu człowiek ów wspomina, że z kolei w Bierdiańsku widział egzekucję robotnika, tym razem zarządzoną przez białego generała: „Wtedy oczywiście nie mogłem niczego zrobić, ale teraz śmiało bym powiedział: »Panie generale – jest pan bestią. Niech pan się nie waży wieszać ludzi!«".

Z kolei w opowiadaniu „W nocy z drugiego na trzeci" (1922) z Bogu ducha winnym Żydem rozprawiają się krwawo petlurowcy. Taką makabryczną scenę Bułhakow oglądał na własne oczy w lutym 1919 r. przy moście Łańcuchowym w Kijowie, gdy wojska Semena Petlury wycofywały się z miasta. Bohater tego utworu, doktor Bakalejnikow, jest świadkiem katowania, ale nie może niczego na rzecz ofiary uczynić. I tylko oczami duszy wyobraża sobie – mimo że jest inteligenckim monarchistą i przeciwnikiem kary śmierci – że do Kijowa nadchodzą oto karne oddziały bolszewików, a on sam w ich obecności bezlitośnie rozstrzeliwuje dwóch głównych „podłych pogromszczyków i grabieżców".

A w nieco późniejszym opowiadaniu „Zabiłem" (1926) główny bohater doktor Jaszwin zabija właśnie za okrucieństwo petlurowskiego pułkownika o nazwisku Leszczenko. A zaraz potem słyszymy od doktora, też w znacznej mierze – prócz tego oczywiście zabójstwa! – autokreacji Bułhakowa: „Ach, cóż za gwiazdy na Ukrainie! Mieszkam od prawie siedmiu lat w Moskwie, a i tak ciągnie mnie w strony rodzinne. W sercu ściska i aż do bólu mam ochotę wsiąść do pociągu, pojechać tam, znowu zobaczyć pokryte śniegiem urwiska, Dniepr... Nie ma na całym świecie piękniejszego miasta niż Kijów".

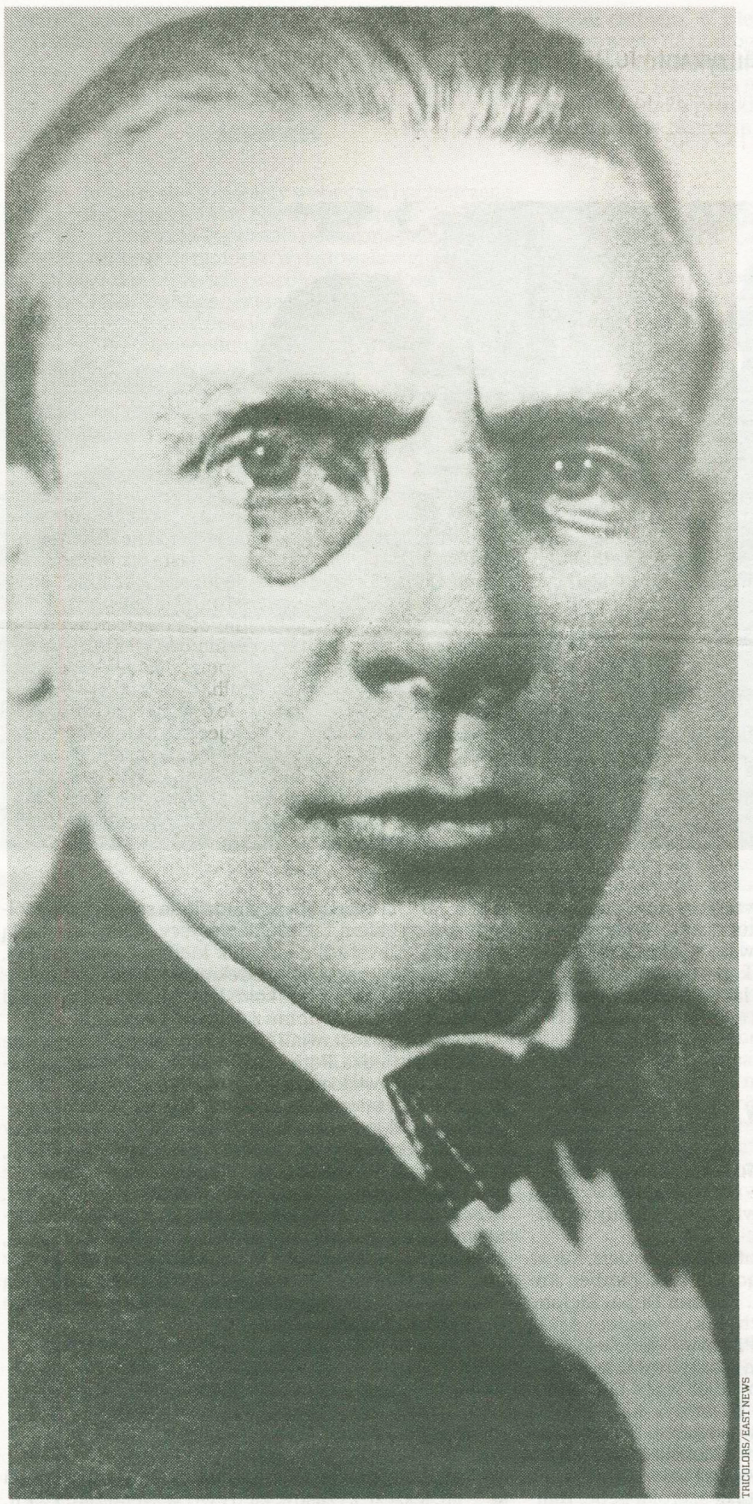
Spotkałem się już wielokrotnie z krytyką pisarza ze strony Ukraińców za takie właśnie, skrajnie osądzające przedstawianie żołnierzy atamana Petlury. W krytyce tej jest na pewno sporo racji, niemniej jednak Bułhakow pisał tu o tym, co widział na własne oczy. Wojna i zbrodnie wojenne budziły jego moralne obrzydzenie w każdym miejscu i czasie. Za dowód niechaj nam posłuży, jakże dziś ostro aktualny, fragment z „Mistrza i Małgorzaty", tam odnoszony źródłowo do wojny domowej w Hiszpanii lat 1937–1938:

„Małgorzata pochyliła się nad globusem [Wolanda] i na jej oczach kwadracik powiększył się i nabrał wyrazistych barw, stając się żywym, ruchomym obrazem. Widać było wstążkę rzeki i osadę nieopodal. Jakiś domek, dopiero co wielkości ziarnka grochu, teraz był już jak pudełko od zapałek. Nagle jego dach bezgłośnie wyleciał w powietrze, ścianki się zawaliły, a w niebo wzbiły się kłęby czarnego dymu – z piętrowego pudełka została tylko kupka kamieni. Gdy Małgorzata jeszcze bardziej zbliżyła twarz do globusa, dostrzegła leżącą na ziemi kobietę, a obok niej, w kałuży krwi, małe dziecko z rozrzuconymi rękami" (przekład Przebindów).

Ich też by zdenazyfikowali

Amerykańsko-francuski pisarz Jonathan Littell – autor bestsellerowej powieści „Łaskawe" (2006) o II wojnie na froncie wschodnim, widzianej oczami fikcyjnego oficera SS – opublikował w rosyjskiej Meduzie, w połowie sierpnia, reportaż z Buczy, dokąd udał się w maju 2022 r., ponad miesiąc po wyzwoleniu (https://meduza.io/feature/2022/08/12/chto-takoe-ukraina). Nie ma potrzeby przytaczać stamtąd kolejnych coraz bardziej makabrycznych obrazów, ale dwie rzeczy chciałbym jednak koniecznie utrwalić. Dowodzą one niezbicie, co zresztą podejrzewałem intuicyjnie od samego początku, że wszystkie potworności miały przede wszystkim genezę klasową, a nie narodową. Na początku Littell daje taki opis:

„Dalej jest Bucza. Kiedyś była to spokojne, 37-tysięczna podmiejska miejscowość otoczona rozległymi lasami, niedaleko kijowskiego »morza« – ogromnego zbiornika wodnego powstałego w latach 60. XX wieku. Małe miasteczko, przecięte na pół przez linię kolejową, ma swoją modną dzielnicę, z luksusowymi domkami, hotelami, sklepami z artykułami go-



TRICOLORS/EAST NEWS

„My znowu się spóźniamy... Gdy tam, na Zachodzie, stukotać będą maszyny tworzenia, w całym naszym kraju terkotać będą kulomioty" – pisał **Michaił Bułhakow** w 1919 r.

spodarstwa domowego i restauracjami, kilka »sektorów prywatnych« z małymi domkami zamieszkanymi głównie przez emerytów, grupy budynków w stylu sowieckim, a także wielkie nowe kompleksy, które mają przyciągnąć młodych mieszkańców miasta, którym brakuje świeżego powietrza i zieleni".

Kończy zaś następującym podsumowaniem: „Próby wyjaśnienia tej masakry prowadzą do jednostki wyróżnionej po wycofaniu się spod Kijowa osobiście przez Władimira Putina – 64. Samodzielnej Brygady Strzelców Zmotoryzowanych. Jednostka ma siedzibę w okolicach Chabarowska i jest w dużej mierze obsadzona przez najbiedniejsze warstwy tego rozległego regionu: etnicznych Rosjan i różne syberyjskie mniejszości spokrewnione z Mongołami; tych, których miejscowi ogólnie nazywają »Buriatami«. To jednak nie etniczność, lecz przynależność społeczna odgrywa tu rolę: oprócz zwykłej ideologicznej nienawiści do ukraińskich »nazistów«, okupanci obwodu kijowskiego stali się tak okrutnie zahartowani za sprawą resentymentu klasowego. Burmistrz Buczy, Anatol Fedoruk, przytoczył mi słowa jednego z rosyjskich żołnierzy, który zadzwonił do swojej matki czy żony: »Możesz to sobie wyobrazić? Mają w domu ciepłą wodę i ceramiczne toalety!«. Nie mieli też pojęcia, że ulice wiosek mogą być wyłożone asfaltem".

Trudno się powstrzymać od refleksji, że bawiąca się w teatr rodzina Bułhakowów, z dziećmi grającymi na fortepianie, czytającymi książki, biegającymi boso po trawiastych ścieżkach domowego ogrodu w podkijowskiej Buczy, też na pewno podlegałaby takiej „klasowej denazyfikacji".

My, przedstawiciele przegranego pokolenia

Do czytania „Czerwonej korony" Bułhakowa gorąco namawiał nas – grupkę zainteresowanych „inną Rosją" studentów filologii rosyjskiej na UJ – już w 1981 r. Andrzej Drawicz. To jemu i tylko jemu zawdzięczam swoją miłość (od ponad 40 lat!) do tego pisarza, który stał się częścią mego życia, obecnie także i rodzinnego. Nie będę tu, rzecz jasna, twierdził, że Bułhakowa traktować trzeba jako alfę i omegę we wszelkich kwestiach, a tym bardziej ukraińskiej. Wręcz przeciwnie, Drawicz na przykład wyraźnie nam mówił, że „kwestii ukraińskiej" to wielki mistrz Bułhakow „jednak nie zrozumiał". A Drawiczowi także i tutaj można było ufać, jako że sam w swych poszukiwaniach „innej Rosji" włączał zawsze do tej przestrzeni – jako element nieusuwalny! – aprobatywny stosunek do ukraińskiej odrębności i państwowej niezależności. Mogę o tym zaświadczyć jako jego uczeń. A to moje świadectwo obejmuje cały ówczesny kontekst – szczególnie, że w latach 1978–1983 mymi nauczycielami na UJ było paru wybitnych rusycystów – przede wszystkim profesor Ryszard Łużny – reprezentujących identyczną postawę. Także i czytane przeze mnie od lat studenckich „Tygodnik Powszechny" i miesięcznik „Znak" poświęcały „niezależnej Ukrainie", ale i równolegle „innej Rosji" odpowiednio wiele miejsca i uwagi, mimo czuwania nożyc cenzury.

Dzisiaj, gdyby oczywiście nie ta potworna wojna, można byłoby już w miarę sensownie powyjaśniać problem „Bułhakow a Ukraina". Sam na przykład jestem dogłębnie przekonany, iż jego etyczny sprzeciw i odraza do żołnierzy Petlury i opisywanie atamana (w późniejszej „Białej Gwardii") jako wręcz wcielonego diabła wynikały głównie z tego, że Bułhakow traktował ów zbrojny ruch ludowy Petlury wyłącznie jako krwawy „bunt mas", pełen resentymentu wobec warstw wyższych, także i więc wobec „szlachty cerkiewnej", do której się sam zaliczał. A podobne działania zawsze budziły u niego przemieszaną z trwogą odrazę – niezależnie od narodowości i politycznego koloru takich „ludowych buntowników".

Gdy Drawicz mówił o Bułhakowie, jeszcze właśnie w Krakowie w latach 80., jako „anima naturaliter christiana", to podkreślał także dobitnie antywojenną narrację pisarza – konstruowaną sercem i umysłem zarówno w obronie rodzinnego Domu, jak i cywilizacji w ogóle. Dziś mógłbym przywołać na wzmocnienie tej tezy wiele fragmentów Bułhakowa, ale ograniczę się do dwóch. We wczesnym opowiadaniu „Niezwykłe przygody doktora" (1922), bez wątpienia autobiograficznym, bohater jest kolejno mobilizowany przez petlurowców i białych, wkrótce bierze z przymusu udział w operacjach wojennych na Kaukazie przeciwko czerwonym Czeczenom, aby zawołać wreszcie z rozpaczą:

„O losie, losie, za co mnie tak prześladujesz? Czemu nie urodziłem się sto lat temu? Albo jeszcze lepiej – czemu nie urodzę się dopiero za sto lat? A najlepiej, gdybym się w ogóle nie urodził. [...] Najbardziej w świecie lubię zieloną lampę i książki w swoim gabinecie. Już od dziecka nienawidziłem Jamesa Fenimore'a Coopera, Sherlocka Holmesa, tygrysów, wystrzałów z karabinu, Napoleona, wojen i wszelakich wyczynów dzielnych marynarzy. [...] Mam już tego po uszy. A i wszy zagryzły mnie nieomal na śmierć. Bycie inteligentem to niekoniecznie to samo, co bycie idiotą. Przekleństwo wojnom teraz i na wieki!".

A w opublikowanym jeszcze na wojnie w Czeczenii, w gazecie „Groznyj", felietonie „Złowrogie perspektywy" (13 listopada 1919 r.) Bułhakow tak pisze o skutkach „wielkiej rewolucji społecznej" w Rosji – jak dziś niestety widzimy rewolucji permanentnej o skutkach ponad już stuletnich:

„Teraz, gdy nasza nieszczęsna ojczyzna znajduje się na samym dnie hańby i wstydliwych nieszczęść, w które zagnała je »wielka rewolucja społeczna w Rosji«, u wielu z nas pojawia się natrętnie wciąż ta sama myśl. Myśl uporczywa... myśl mroczna i ponura. Ogarnia ona umysł i władczo żąda odpowiedzi. Jest prosta – co z nami dalej będzie? [...] Na Zachodzie dobiegła końca wielka wojna wielkich narodów. Teraz liżą one swoje rany. [...] Rzecz jasna, powrócą do zdrowia i to bardzo szybko powrócą! A wszystkim – którzy odzyskali wreszcie rozsądek, wszystkim – którzy nie wierzą w żałosne miraże, iż nasza śmiertelna choroba przerzuci się teraz na Zachód, stanie oto jasno przed oczami ów potężny, tytaniczny wręcz wysiłek świata, który wydźwignie kraje Zachodu na nieosiągalny dotąd poziom pokojowej potęgi. A my? My znowu się spóźniamy... Gdy tam, na Zachodzie, stukotać będą maszyny tworzenia, w całym naszym kraju terkotać będą kulomioty. [...] Tam, na Zachodzie, rozbłysną bezmierne światła elektryczne, lotnicy krążyć będą w ujarzmionych przestworzach, ludzie będą budować, dokonywać odkryć, drukować, kształcić się... A my... My będziemy się bić. My, przedstawiciele przegranego pokolenia, umierający nawet w randze żałosnych bankrutów, zmuszeni będziemy rzec do naszych dzieci: – Płaćcie, płaćcie uczciwie i pamiętajcie na wieki o rewolucji społecznej!".

Wiosną i latem A.D. 2022 te jego słowa nabierają szczególnie złowrogiej aktualności.

To dopiero pół biedy

Nie mam najmniejszej wątpliwości, po której stronie opowiedziałby się dziś Bułhakow. Nie miał ich też prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, który jeszcze 27 marca, w prowadzonej po rosyjsku rozmowie z dziennikarzami z Rosji, miast poprzeć swym dekretem zburzenie pomnika pisarza w Kijowie, do czego w dzisiejszej Ukrainie namawia niejeden szaleniec, odwołał się swym antywojennym apelu do lekko sparafrazowanej kwestii profesora Preobrażenskiego z „Psiego serca" (1925) Bułhakowa: „Zamęt zaczyna się w głowach".

Z kolei były mer Jekaterynburga Jewgienij Rojzman, który jest dziś w Rosji wśród opozycji figurą pierwszej wielkości, napomniał rozpętujących tę wojnę (z Putinem zapewne na czele) takimi oto słowami Wolanda: „Tak, człowiek jest śmiertelny, ale to dopiero pół biedy. Najgorsze jest to, że bywa śmiertelny znienacka, w tym cały szkopuł!". /©℗

Prof. Grzegorz Przebinda jest rusycystą i historykiem idei, wykłada na Uniwersytecie Jagiellońskim